Z teatrów

Klub Pickwicka

11 obrazów Karola Dickensa według przeróbki scenicznej N. Wegsterna

w Teatrze Polskim

Udał się ten wieczór Teatrowi Polskiemu. Mimo wszystkich zastrzeżeń, jakie budzić musi przerabianie utworów powieściowych na scenę, trzeba przyznać, że w tym wypadku świat dickensowski otrzymał właściwy i trafny wymiar. Oczywiście w ramach widowiska wiele wątków tematycznych „Klubu Pickwicka" musiano pominąć, postarano się jednak, aby tę stratę wyrównać umiejętnym uchwyceniem tego zupełnie specyficznego tonu, który powieściom Dickensa zjednał sławę i popularność.

Wielką zaletą przeróbki scenicznej Wegsterna jest zwięzłość i jasne powiązanie poszczególnych epizodów. Perypetie Samuela Pickwicka wynikają na scenie w sposób naturalny, a ich przebieg ma tyle uroku i humoru, iż widz bez zastrzeżeń poddaje się teatralnej sugestii. Światowi Dickensa trudno się oprzeć. Obcowanie z nim napełnia czytelnika, a w tym wypadku widza, ciepłem, które ze wzruszeniem każe towarzyszyć rozwojowi wypadków.

Przedstawienie „Klubu Pickwicka" było nowym, wielkim sukcesem reżyserskim Aleksandra Węgierki. Węgierko należy do tych szczęśliwych reżyserów, którzy przystępując do pracy posiadają nie tylko czujnie przemyślają koncepcję całości, ale potrafią również całą swoją kulturę i instynkt teatralny poświęcić cyzelowaniu szczegółów. W inscenizacjach Węgierki nie ma nic przypadkowego, każdy drobiazg posiada swój wyraz, sytuacje zachwycają prostotą i naturalnością, efekty komiczne zawsze trafiają do przekonania. Praca, jaką włożył Węgierko w realizację „Klubu Pickwicka" była ogromna i wyjątkowo trudna. Tem większa więc zasługa reżysera, iż stworzył widowisko tak pod każdym względem wyjątkowo udane.

Równy sukces osiągnął prześlicznymi dekoracjami Władysław Daszewski. Sposób w jaki Daszewski rozplanował jedenaście obrazów był doskonałym wczuciem się w pogodną i pełną humoru atmosferę powieści Dickensa. Najbardziej nowoczesnymi środkami oddał Daszewski romantyczny koloryt dyliżansów.

Liczni wykonawcy wszyscy zasłużyli sobie na pochwały. Węgierko — jeszcze raz, podobnie jak w „Tessie" pokazał, że nawet z przeciętnego materiału aktorskiego można wykrzesać szczęśliwe akcenty.

Królował oczywiście Aleksander Zelwerowicz, znakomity w charakteryzacji, dobroduszny, rycerski, przejęty ideałami ogólnoludzkimi pan Pickwick Zelwerowicz pokazał tym razem najlepszy swój styl. Był zabawny i wzruszający. Dzięki niemu legendarny bohater Dickensa stał się radosną rzeczywistością.

Klubowymi towarzyszami Pickwicka byli: Henryk Małkowski, przezabawny Tupman, Jerzy Pichelski romantyczny Winkle i Eugeniusz Solarski, dobry jako Snodgrass. Służącego Sama Wellera grał Józef Kondrat, który jeszcze raz potwierdził, że należy do najzdolniejszych aktorów młodego pokolenia. Bardzo dobrym Wardlem „przyjacielem Pickwicka, był Saturnin Butkiewicz. Komizm jego leciwej i kochliwej siostry trafnie oddała Zofia Mysłakowska. Dobra była pani Bardell, wytaczająca Pickwickowi proces o rzekome złamanie obietnicy małżeństwa. Swata ją Helena Buczyńska w fanfaronadę i pozerstwo Jingla umiejętnie wczuł się Jerzy Chodecki.

Długą listę epizodów charakterystycznych otwiera świetna para: Jacek Woszczerowicz i Julian Krzewiński, jako adwokaci. Oba j stworzyli małe arcydziełka humoru. Niemożna również pominąć nazwisk: Bukowskiego (Joe) Ziejewskiego (Hiob Trotler), Michalaka, Wyspiańskiego, Myszkiewicza (doskonały przewodniczący sądu): Malinowskiego. Sympatycznie sprezentowały się trzy tegoroczne absolwentki P. I. S. T. U. Kuryluk ówna, Wilcówna i Wysocka.

Jerzy Andrzejewski.

Kotwica

z przed 300 lat

Donoszą z Gdyni, że przed paru dniami jeden z rybaków wezwał pomocy nurków dla uratowania cennej sieci, która zaplątała się na dnie morza nawprost wejścia do portu gdyńskiego. Nurkowie badając dno znaleźli olbrzymich rozmiarów kotwicę. Po wydobyciu jej na powierzchnię okazało się, że jest ona w połowie żelazna, a w połowie drewniana. Główne ramię kotwicy wykonane jest z masywnej belki dębowej doskonale zachowanej, gdyż pod wpływem wody morskiej dąb stwardniał, okazując się o wiele wytrzymalszy od żelaza, gdyż żelazna część kotwicy jest mocno przeżarta przez rdzę. O rozmiarach jej świadczy fakt, że rozpiętość ramion kotwicy przewyższa wzrost człowieka.

Kotwica pochodzi prawdopodobnie z któregoś ze statków, biorących udział w bitwie pod Oliwą. Kotwica zostanie umieszczona w Muzeum Morskim w Gdyni.

Przed kratkami

Kopę lat!

— Ha! — krzyknie Czytelnik (jakbym słyszał), ujrzawszy dzisiejszy feljeton — ha! Patrzcie państwo! Very powrócił! Kopę lat! Gdzie się podziewał ten nasz kochany, sympatyczny Very? Kopę lat!

Tak, tak, najdrożsi Czytelnicy, kopę lat! Gdziem nie był, czegom nie widział przez ten czas! W Australii nie byłem, na Alasce nie byłem, w Pernambuco nie byłem. A czegom nie widział! Na wołowej skórze nie spisać, czegom nie widział. No, alem już wrócił i znowu się biorę do poważnej roboty. Dziwię się trochę, coprawda, jakeście, najmilsi, dawali sobie radę przez ten czas; trochę obawiam, że wymiar sprawiedliwości grodzkiej zardzewiał, ale zobaczymy.

Kieruję swe kroki do grodzkiej izby starościńskiej. Zdaleka wszystko po staremu. A zbliska? Ha, co za radość. Także. Już na rogu stoi stary, poczciwy p. Duwet Żelazo.

— Może pan potrzebuje świadka? — rzuca przyjaznym szeptem, gdy go mijam.

— Dziękuję. Sam idę na świadka.

— Weksle żyruję... tożsamość ustalam... — goni za mną zachęcająco.

W sądzie także wszystko po staremu.

Właśnie stają dwaj panowie, oskarżeni o wzajemne zniewagi czynne, wywołanie niepopoju publicznego, opór władzy i tym podobną zbożną działalność, dzięki której funkcjonują sądy, policja dostaje pensje i utrzymują się sprawozdawcy sądowi.

Młody, lecz doświadczony sędzia rozpoczyna starania, aby dociec, jak to było. Okazuje się, że obaj panowie, p. Florjan S. i Teodor K. trafili na siebie w wagonie kolei podmiejskiej. Jeden z pasażerów zajął dwa miejsca. Sam usiadł, a na drugim położył teczkę. Oburzyło to drugiego pasażera.

— Pan zajął te miejsca? — pyta sędzia p. Florjana.

— Nie. Nie ja.

— Aha, rozumiem. To drugi oskarżony zajął miejsca, a pan go zało w ucho?

— Niech Bóg zachowa.

— Któż więc zajął te miejsca?

— Całkiem trzecia osoba — wyjaśnia usłużnie p. Teodor — niema jej na sali.

— A kto się oburzał?

— Także go niema na sali.

— Więc czemuż się panowie bili?

— Właśnie o to — klaruje p. Teodor — że jeden facet zajął dwa miejsca, a drugi całkiem słusznie oburzył się, że to nie w porządku. Miejsce zajmuje ten, co jedzie, a nie teczka. Na to trzeci pasażer wziął pierwszego w obronę...

— Pan był trzecim pasażerem? — interpeluje sędzia p. Florjana.

— Nie, nie ja. Jego niema na sali.

— O cóż więc panom poszło?

— Ano właśnie o to, że jak wynikła kwestja między tymi pasażerami, to cały wagon podzielił się na dwie partie. Jedni krzyczeli, że nie wolno zajmować miejsca na zapas, a inni, że co komu do tego, kto zajmuje miejsce.

— Aha! I od słów przeszło czynów, a panowie dali początek?

— Nie, właśnie, że nie my zaczęliśmy, tylko taki jeden mały, czarniawy rąbnął w melonik takiego grubego i odrazu cały wagon zaczął się prać. Ale jak się pokazał pan posterunkowy, to wszyscy „pryśli" i tylko nas dwu przytrzymał, bośmy się najwięcej prali.

— Tak jest! — potwierdził posterunkowy — rozerwać ich nie było można.

— Tydzień aresztu z zawieszeniem! — zadecydował sędzia.

Obaj oskarżeni ukłonili się i wyszli.

— Panowie! — dogoniłem ich na korytarzu — słóweczko. Niech się chociaż dowiem kto z panów w imię jakiej idei karku nadstawiał? Kto z panów jest przeciwko zajmowaniu miejsca na zapas, a kto popiera ten system?

— Miejsca na zapas zajmować nie wolno — odparli prawie jednogłośnie obaj oskarżeni i dopiero wtedy obaj spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Okazało się, że obaj walczyli o to samo.

— Panowie — rzekłem, uchylając kapelusza — pozwólcie uścisnąć wasze dzielne dłonie. Jesteście nieodrodni Polacy. Niceście się nie zmienili.

VERY.

Nowy sezon muzyczny

W Polskim Radio

W Dyrekcji Wydziału Programowego Polskiego Radia zasiadają wielcy optymiści: widzą oni cały świat w różowych barwach, patrzą w przyszłość radia przez różowe okulary, są zadowoleni z wyników swej pracy itp. Bardzo to cenna rzecz optymizm i duża zaleta charakteru być optymistą. Ale czy optymizm prezydium Dyrekcji Programowej P. R. jest naprawdę szczery? Czy nie jest on trochę ad hoc „zrobiony" na dzień konferencji z prasą? Czy dyrektorzy programowi są naprawdę tak bardzo zadowoleni z siebie i ze swej pracy, jak o tym opowiadali długo i szeroko?

Czasem lepiej być mniej optymistą, a bardziej krytycznie odnosić się do planów swoich prac. Bo nie jednemu dziennikarzowi mogłoby się wydać, że pośpieszono „utopić" dyskusję w podwieczorku, przytłumić słowa tej dyskusji brzękiem łyżek oraz gwarem towarzyskiej pogawędki. Daleko by lepiej się stało, żeby dopuszczono do pełnego wyładowania wszystkich nazbieranych żalów i pretensyj. Lepiej było pozwolić w czasie posiedzenia wypowiedzieć się tym, co zarzuty swe słuszne czy nie słuszne, wytoczyć chcieli — i po krótkiej burzy nastąpiłaby pogoda. A tak mogło pozostać wrażenie sytuacji niewyjaśnionej, niezupełnie wyklarowanej, mogącej nasuwać rozmaite przypuszczenia, nie zawsze korzystne dla Dyrekcji Programowej i wzbudzać pewne wątpliwości co do jej bezapelacyjnego optymizmu.

Analizując dokładniej ogólnopolski muzyczny program ramowy P. R. na sezon zimowy 1936-37, nasuwa się szereg refleksyj. N. p. doskonała inowacja — publiczne koncerty symfoniczne wtorkowe z sali kina „Roma" oraz stałe koncerty symfoniczne ze studia w poniedziałki mają zawierać „tylko taki repertuar, którego nie nada ani Filharmonia Warszawska, ani też Filharmonie prowincjonalne". Dlaczego? Po co ta ekskluzywność, która i tak zrealizować się prawdopodobnie nie da? Albo: zostanie zradiofonizowany szereg oper (polskich kompozytorów), które „nie mogą liczyć na wystawienie w teatrze" po czym następuje wyszczególnienie ich: „Maria" Statkowskiego, „Fata Morgana" Wertheima, „Pomsta Jontkowa" Walewskiego, — których to wystawienie jest właśnie przewidziane w najbliższych sezonach operowych Teatru Wielkiego, — względnie „Eros i Psyche" Różyckiego, graną przed dwoma laty.

Co się tyczy muzyki kameralnej doby współczesnej, to w myśl oświadczenia zastępcy kierownika programowego Wydz. Muzycznego Pol. Radia — „uwzględniona ona będzie tylko w nie wielkich ilościach", a to ponoć dla „jej własnego dobra", żeby sobie sama nie szkodziła. Jest to dowodem rzeczywiście czułej opieki radia nad współczesną muzyką kameralną!

Dalej — ma nastąpić reforma koncertów chopinowskich, które zostaną podzielone na 3 grupy: 1) cykl 14 — 16 audycji, nadawany w odstępach dwu tygodniowych w wykonaniu najlepszych chopinistów różnych narodowości; angażowanych (na zasadach wymiennej wzajemności) w porozumieniu z obcymi radiofoniami. Ale naprawdę najlepsi chopiniści — Hofmann, Cortot, Casadesus — nie przyjadą grać do naszego radia, a zgłoszą się natomiast ci drugorzędni i trzeciorzędni — Ungar, Uniński, Arrau, którzy żadnego państwa, ani żadnej zagranicznej radiofonii chyba nie reprezentują. Więc jaką korzyść wymienną będą mieli z tego polscy chopiniści?

Na uznanie zasługuje projekt autycji p. t. „Sylwetki kompozytorów" poświęcone twórczości, kompozytorów polskich doby po romantycznej (?), jak również zamiar wykonania przed mikrofonem radia przez specjalnie angażowane zespoły chóralne takich arcydzieł jak „Requiem" Mozarta, „Kantaty" Bacha, „Stabat Mater" Szymanowskiego

Wątpliwości pewne budzi natomiast zachowanie cyklu audycji „Cała Polska śpiewa" (złośliwie nazwanego „cała Polska ziewa") pod kierunkiem prof. Rutkowskiego; pociesza tylko zapowiedź reformy w sposobie opracowania i powodzenia tej audycji.

Z inowacji podkreślić trzeba nowy typ literacko-muzyczny p. t. Kuranty staroświeckie, obrazki z lat dawnych, ilustrowane odpowiednio dobraną muzyką, oraz homorystyczne audycje przy udziale conajmniej dwóch rozgłośni. Zachowane, oczywiście będą „Wesoła lwowska fala", „Wesoła Syrena", i „Kukułka", jak również i podwieczorki przy mikrofonie" (cieszące się według opinii radia wielkim powodzeniem) reportaże z płyt, płyty dla znawców, operetki (najbliższe radio premiera: Giuditta" — Lehara, „Glivia" — Dostala, „Piękna Galatea" — Suppego i t. p.), audycja dla Polaków za granicą, oraz „Kalejdoskop muzyczny" — czyli „revie muzyczne nadawane ze studia o bardzo urozmaiconym programie, tworzącym nieprzerwaną całość w ciągu 60 do 90 minut".

Tak w skrócie wyglądają plany muzyczne P. R. na najbliższy sezon. Bądźmy i my optymistami i przyjmijmy, że są one doskonałe, słuszne i że będą realizowane w całej swej rozciągłości.

Michał Kondracki.

Zaprenumerować ABC

można OSOBIŚCIE lub LISTOWNIE w kantorze przy ulicy. Al. Jerozolimskie 3a I p. lokal Nr. 10, albo TELEFONICZNIE — tel. 69 166.

Wędrujące miasto we Francji

Ucieczka przed orkanami

W południowo - zachodniej Francji, u stóp Pirenejów, znajduje się niewielkie miasto Tarbes. Tarbes, jak i inne miasta w tych stronach, żyje głównie z winnic, które szerokim pasem ciągną się w tych ozłoconych słońcem okolicach. Tarbes słynie z dobrego wina, lecz także i z trąb powietrznych, które nawiedzają miasto prawie regularnie co dziesięć lat. Trąby powietrzne odznaczają się tu niezwykłą siłą i zmiatają wszystko, co im staje na drodze. Tarbes było spustoszone prawie doszczętnie przez trąby powietrzne w 1903 r., w 1913 r., w 1927 i 1936 roku. Co dziesięć lat zatem niszczy orkan miasto, niwecząc wysiłki władz i mieszkańców. Orkany te zjawiają się zawsze w pełni lata, nie ustępując w natężeniu i rozmiarach niszczycielskim tajfunom chińskim lub huraganom u brzegów Florydy.

Regularne nawroty orkanów zwróciły uwagę kół naukowych. Zaczęto badać systematycznie warunki klimatyczne i geologiczne Tarbes i jego okolice. Wreszcie fizycy i meteorologowie francuscy doszli do wniosku, że ródłem katastrof perjodycznych jest gleba, na której znajduje się miasto. Grunt bowiem składa się z piasku kwarcowego, naniesionego tu w ciągu setek lat przez deszcze ze stoków Pirenejów, kwarc ten zaś jest wysoce radjoaktywny. Para, która w niższych swych warstwach unosi się nad Tarbes jest tak naładowana elektrycznością ujemną, że tworzące się z niej obłoki łączą się z wyżej płynącymi obłokami t. zw. cirrus, naładowanymi elektrycznością pozytywną. W ten sposób powstaje w górnych warstwach powietrza nad kotliną, w której położone jest Tarbes, trąba powietrzna.

Widząc teraz, że wszystkie próby odbudowania miasta obracane są w niwecz co dziesięć lat, że przyczyny tych katastrof są nieodłączne od położenia miasta, postanowiły władze miejskie uciec się do środków radykalnych. Zdecydowano zatem przenieść miasto o 7 kilometrów dalej, na miejsce, gdzie grunt nie posiada właściwości radjoaktywnych w tak wielkim stopniu. Za zgodą ogólną ludności „przenosiny" Tarbes rozpoczną się już w roku przyszłym, na wiosnę.

Chór Dana

przed wyjazdem do Ameryki

wystąpi w „Wesołej Syrenie"

Chór Dana wyjeżdża do Ameryki. Na pożegnanie wystąpi dn. 3. X o godz. 21.30 w „Wesołej Syrenie". Audycję p. t. „Oj dana - dana..." napisał Aleksander Jellin, autor dowcipnych skeczów, monologów i tekstów piosenek. Tematem są zabawne perypetie „Danowców" na Olimpiadzie.

Podróż, rewizja celna, powitanie w Berlinie, spotkanie na Olimpiadzie znanych radiosłuchaczom postaci, wreszcie transmisja z decydującego meczu o złoty medal humoru — oto etapy tej parodystycznej rewji, sutoprzyprawionej nowymi piosenkami. Stuprocentowa frekwencja abonentów zapewniona.

Otwarcie linii lotniczej

Warszawa — Ateny
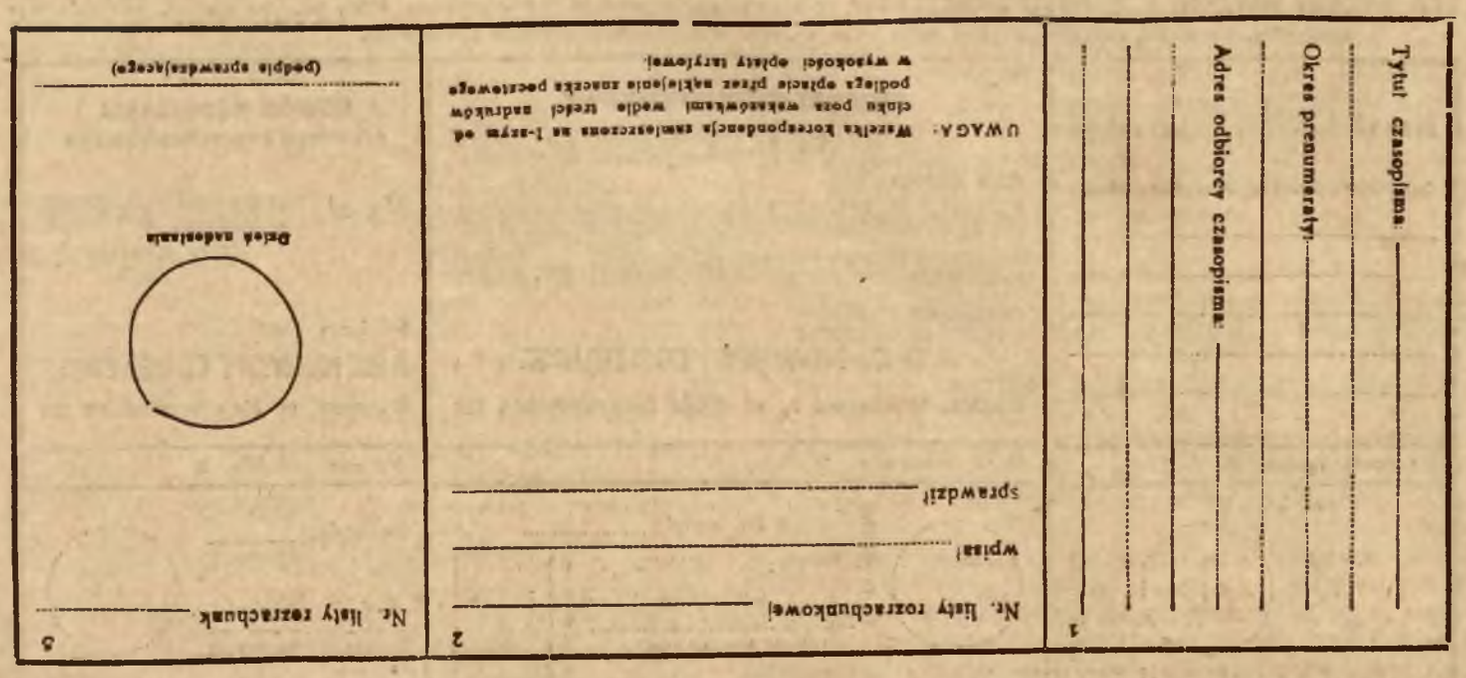
W sobotę odleci po raz pierwszy z Warszawy i Lwowa samolot Polskich Linii Lotniczych do Aten. Zabierze on pocztę, przeznaczoną dla Grecji oraz do krajów, przez które odbywać się będzie przelot.